

Turcja wobec wężła kurdyjskiego

4 stycznia 2012

Po trzęsieniu ziemi, które w październiku nawiedziło kurdyjskie regiony Turcji Partia Pokoju i Demokracji reprezentująca tamtejszą ludność włączyła się do narodowej akcji pomocy dla ofiar katastrofy. Mimo że po atakach partyzantów Ankara wysłała armię do Iraku, w pościgu za oddziałami Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), wydaje się, że premier Erdogan ma poważne powody aby kontynuować dialog z Kurdami.

We wrześniu i październiku 2010 r. Recep Tayyip Erdogan rzucił się w wir spotkań na szczeblu międzynarodowym. Turecki premier odwiedził Egipt, Tunezję i Libię, został również przyjęty w Waszyngtonie. Piętnował głośno, „zepsute dziecko Zachodu”, jak nazywał Izrael, wyrażał poparcie dla arabskich rewolucji i domagał się, by Liga Arabska opowiedziała się za uznaniem państwa palestyńskiego na forum ONZ („to nie opcja, lecz obowiązek”) oraz wprowadził w zakłopotanie egipskich islamistów, opowiadając się za zasadą laickości państwa. Wszystkie te wizyty odbywał z pasją i niespożytą energią tym bardziej, że jego polityka regionalna cieszy się wśród tureckiej opinii publicznej niesłabnącym poparciem. Potrafił jednak zachować ostrożność i pragmatyczne podejście: udzielił jednocześnie Stanom Zjednoczonym gwarancji wobec Iranu, wyrażając zgodę na instalację na terytorium jego kraju tarczy antyrakietowej NATO, zerwał stosunki z prezydentem Baszarem al-Asadem, który odmówił podporządkowania się jego zaleceniom odnośnie reform w Syrii. Ankara, o ile zawiesiła porozumienia wojskowe z Tel Awiwem, o tyle nie zamroziła współpracy gospodarczej między oboma krajami. Turecki premier włączył się nawet w negocjacje w sprawie uwolnienia przetrzymywanego przez Hamas izraelskiego żołnierza Gilada Szalita, oferując przyjęcie przez Turcję 11 zwolnionych palestyńskich więźniów, którzy nie mają pozwolenia

na pobyt na terytoriach okupowanych przez Izrael.

TRUDNE I KONIECZNE NEGOCJACJE

Równocześnie premier Erdogan staje wobec poważnych wyzwań w polityce wewnętrznej. W ostatnich miesiącach nastąpiła eskalacja przemocy we wschodnich częściach kraju, a Partia Pracujących Kurdystanu (PKK) nasiliła porwania, ataki na cele cywilne oraz zamachy. Władze odpowiedziały masowymi aresztowaniami. Nawet jeśli sytuacja na wschodzie nadal odbiega daleko od wydarzeń najbardziej krwawych lat 90. ubiegłego wieku, to jednak od czerwca br. zginęło tam już około 180 osób. Obecna fala przemocy nastąpiła po okresie odprężenia i otwartości, gdy w 2005 r. Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) zdecydowała podjąć działania na rzecz poprawy sytuacji Kurdów (stanowiących 15-20% tureckiej populacji), tak aby pozwolić im korzystać ze świeżego bogactwa kraju. Wprowadzeniu programu rozwoju dla regionu południowego wschodu towarzyszyło zniesienie ograniczeń dotyczących używania języka kurdyjskiego – pojawiły się stacje telewizyjne nadające program po kurdyjsku, w tym języku można również prowadzić kampanię wyborczą. Wspierany był również rozwój kultury – 12 października tego roku, mimo wybuchu przemocy, otwarty został pierwszy uniwersytecki wydział filologii kurdyjskiej. Zakazane zostało używanie tortur wobec więźniów, a rząd rozpoczął tajne negocjacje z PKK mające załagodzić konflikt dzięki ogłoszeniu amnestii oraz poprawie warunków więziennych dla lidera PKK Abdullaha Ocalana – brano nawet pod uwagę przeniesienie go do aresztu domowego. Pierwszy etap został osiągnięty w październiku 2009 r., wraz z powrotem z Iraku 8 bojowników PKK oraz 26 sympatyków ugrupowania. To, co mogło stać się zwrotem w kierunku pokoju, z powodu braku komunikacji stało się katastrofą – nieprzygotowana na podobne sceny turecka opinia publiczna z konsternacją oglądała telewizyjną relację, pokazującą dziesiątki tysięcy Kurdów, które witały powracających wygnańców.

Obawiając się jej reakcji premier Erdogan porzucił tę

inicjatywę, choć kontakty między PKK i rządem kontynuowane były w 2009 i 2010 r. w Oslo. Przewodniczący parlamentu Cemil Cicek pośrednio je potwierdził, przyznając w połowie września, że Turcja podejmuje takie same działania, jak wcześniej Wielka Brytania wobec Irish Republican Army (IRA) czy Hiszpania wobec Euskadi te Askatasuna (ETA) [1]. Kilka dni później wpływowy poseł z ramienia prokurdyjskiej Partii Pokoju i Demokracji (BDP) potwierdził, że protokół przygotowanego przez BDP porozumienia został już paraflowany przez obie strony i czeka jedynie na podpis premiera Erdogana [2]. Jednak seria krwawych zamachów przeprowadzona kilku dni później zahamowała dynamikę procesu.

Jakie były powody tego zwrotu? Czy władze prowadziły negocjacje w dobrej wierze? Czy przeciwna negocjacjom frakcja PKK przeprowadziła akcję sabotażu? Czy może reżim syryjski po raz kolejny próbował rozgrywać kurdyjską kartę, by pokrzyżować plany rządu, który obecnie jest mu wrogi? Jak by nie było, premier Erdogan oficjalnie odzegnał się od jakichkolwiek kontaktów, a 19 października, w czasie największego i najlepiej zorganizowanego ataku od lat 80. ubiegłego stulecia, w prowincji Hakkari w południowo wschodniej Turcji zginęło 24 policjantów i żołnierzy. Gdy siły tureckie w pościgu za członkami oddziałów partyzanckich przekraczały iracką granicę, Erdogan apelował o spokój. „Prawa człowieka i demokracja są najlepszym antidotum na terroryzm – przekonywał. Nie powinniśmy tracić cierpliwości”.

KURDOWIE CHCĄ AUTONOMII

Ogromna większość tureckiego społeczeństwa odrzuca ideę kurdyjskiej autonomii. Zaś wojskowo-mafijna struktura którą Turcy nazywają „głębokim państwem” [3] i oskarżają o sterowanie zza kulis najważniejszymi sprawami państwa, nie została zlikwidowana: obie strony zbijają kapitał polityczny i finansowy (handel bronią i narkotykami) na tym konflikcie. Niektórzy liderzy PKK nie życzyliby sobie wcale normalizacji, której chce większość Kurdów, oznaczałaby bowiem zmniejszenie

ich wpływu na społeczeństwo oraz odebrałaby im możliwość zagrożenia państwu.

Umiarkowany i niezależny intelektualista kurdyjski Umit Ferat wyjaśnia ewolucję, jaka dokonała się w sposobie myślenia Kurdów: „Kiedyś byliśmy przekonani, że jedynym rozwiązaniem będzie samostanowienie. Ale w czasie rządów Turguta Ozala [1983-1993], gdy zaczęła się demokratyzacja zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, by stać się częścią tego demokratycznego procesu. Zwłaszcza, że na horyzoncie pojawiła się perspektywa wejścia do Unii Europejskiej. Utopijna wizja zjednoczonego Kurdystanu przestała być atrakcyjna. Stała się tym bardziej nierealna, że nasi sąsiedzi z irackiego Kurdystanu czuli się umocnieni, patrząc na demokratyczne przemiany w Turcji”. Teraz Kurdowie patrzą na Zachód – dodaje – „by skorzystać z dobrodziejstw boomu ekonomicznego, a także ze względu na układ sił w regionie. Swoją przyszłość widzą w demokratycznej Turcji, która respektuje ich prawa”. Respektowanie ich praw oznacza kres dyskryminacji etnicznej, pełne uznanie kurdyjskiej tożsamości – łącznie z umożliwieniem nauki kurdyjskiego w szkołach – oraz decentralizację, która pociągnie za sobą pewną autonomię. Aby tak się stało konieczna jest reforma konstytucyjna. „Potrzebujemy konstytucji całościowej, która będzie mówiła o obywatelach i demokracji bez odwoływania się do etniczności i do tureckiej tożsamości”, przekonuje Gulten Kisanak, współprzewodnicząca BDP i dawna posłanka z Diyarbakir. „Od czasów wprowadzenia pierwszej konstytucji w 1924 r. negowano naszą tożsamość i to było przyczyną tego długotrwałego konfliktu”. W jej przekonaniu – podzielanym przez wielu Kurdów – reforma konstytucyjna nie powinna odbyć uwarunkowana złożeniem broni przez partyzantów PKK. Taka reforma wymaga otwartej debaty wokół delikatnych kwestii, takich jak autonomia. „Każdy powinien móc wyrazić swój punkt widzenia. W Turcji niełatwo jednak dyskutować otwarcie, to nie jest tutaj normalne”. Obecna konstytucja przyjęta po zamachu stanu w 1980 r. i wielokrotnie poprawiana, powinna zostać napisana od nowa, albo trzeba do niej

wprowadzić co najmniej poważne poprawki. Przytłaczające zwycięstwo wyborcze APK w wyborach parlamentarnych z 12 czerwca 2011 r. pozwala jej myśleć o podjęciu podobnego kroku. Partia rządząca weszła w swoją trzecią kadencję zdobywając 50% głosów (które dały jej 326 z 550 miejsc w parlamencie) w wyborach, w których udział był najwyższy od 1987 r. – 86,7%. Po raz pierwszy od momentu wprowadzenia w Turcji systemu wielopartyjnego w 1946 r. zdarzyło się, że partia polityczna odniosła trzecie kolejne zwycięstwo przy osiągając przy tym rosnące poparcie. Niezależnie jednak od ogromu swojego sukcesu, Erdogan nie zdobył większości dwóch trzecich – 330 miejsc w parlamencie – która pozwoliłaby mu na zreformowanie konstytucji bez konieczności konsultowania innych partii oraz na wprowadzenie systemu prezydenckiego. Premier zapowiedział, że jego partia będzie „umiarkowana” i będzie dążyła do osiągnięcia konsensu. O ile jest mało prawdopodobne, że AKP wejdzie w sojusz ze skrajnie prawicową Partią Ruchu Narodowego (MHP) – 13% głosów i 54 miejsca w parlamencie – o tyle może spróbować współpracy z odwołującą się do kemalizmu Republikańską Partią Ludową (CHP), która zdobyła 26% głosów i 135 miejsc [4]. Alternatywą byłby sojusz z Kurdami i BDP (36 miejsc w parlamencie). Jednakże od czerwca do początku października BDP bojkotowała sesje parlamentarne w proteście przeciwko przetrzymywaniu w areszcie jej 6 posłów, zatrzymanych na mocy prawa antyterrorystycznego. Decyzja BDP o powrocie do parlamentu, podjęta mimo eskalacji przemocy, wyznacza ważny etap procesu przemian i daje nadzieję na zakończenie konfliktu, w którym od 1983 r. zginęło 30 tys. osób. Proces przechodzenia Turcji od reżimu wojskowego ku władzy cywilnej zakończył się minionego lata. 29 lipca szef sztabu generalnego i dowódcy sił lądowych, powietrznych i marynarki złożyli nieoczekiwaną dymisję. Jeszcze przed kilkoma laty podobny gest pociągnąłby za sobą poważny kryzys, jednak obecnie krok ten został przyjęty ze spokojem graniczącym z obojętnością. Premier Erdogan mianował po prostu nowego, bardziej ugodowego szefa sztabu, a giełda nawet się nie zachwiała. Dymisje te stanowiły dopełnienie procesu

demilitaryzacji reżimu i kończą trwający 10 lat antagonizm między AKP a armią. Podejmowane przez wojsko próby powstrzymania AKP, którą oskarżano o chęć przekształcenia Turcji w państwo wyznaniowe, przyniosły jedynie wzrost popularności partii rządzącej. Władzę wojskowych podkopały również procesy Ergenekonu i Sledgehammer [5], które ujawniły plany zamachu stanu i spisek przeciwko AKP. Armia, która dzierżyła ster władzy w latach 90., zmuszona była wycofać się do koszar również pod wpływem Unii Europejskiej, która uznała to za warunek przyjęcia Turcji.

ARMIA PRZYWOŁANA DO PORZĄDKU

Co było przyczyną dymisji najwyższych dowódców wojskowych? Szef sztabu generalnego generał Isik Kosaner, którego mandat wygasnąć miał dopiero w sierpniu 2013 r., wyjaśnił, że „uniemożliwiono mu dalszą służbę” przez „niesłuszne” aresztowanie jego kolegów. Jego słowa były wyrazem rozpowszechnionej opinii, że zasadność procesu Ergenekonu podważają niewystarczający materiał dowodowy, arbitralne aresztowania (w tym również wielu dziennikarzy) oraz przewlekłość postępowania. Podczas gdy niemal jedna trzecia generałów oraz wielu oficerów w stanie spoczynku zostało tymczasowo aresztowanych, generał Kosaner chciał, aby w oczekiwaniu na wyrok zostali tymczasowo odsunięci od pełnienia obowiązków; rząd jednak zdecydował o odesłaniu ich na emeryturę. W przyszłości tureckie siły zbrojne czeka restrukturyzacja i przekształcenie w armię zawodową, która służyłaby nowoczesnej, mocno zakorzenionej na arenie międzynarodowej i kierowanej przez cywilów Turcji. Status szefa sztabu generalnego przewyższający status ministrów (łącznie z ministrem obrony [6]), zgodnie z którym odpowiada on jedynie przed premierem, mógłby zostać zmieniony: podczas zebrania Najwyższej Rady Wojskowej zwołanego po dymisjach premier Erdogan zasiadł u szczytu stołu, nie zaś – jak było w zwyczaju – obok szefa sztabu generalnego. Trybunały wojskowe mogłyby zostać zniesione, a budżet armii poddany kontroli

parlamentu. Kluczową kwestią jest obecnie zmiana artykułu 35 ustawy o bezpieczeństwie wewnętrznym, który dawał pretekst wszystkim dotychczasowym wojskowym zamachom stanu: artykuł stanowi, że armia ma „obowiązek” chronić republikę w sytuacjach „zagrożenia”. Wszystkie partie polityczne zgodne są co do tego, że należy wprowadzić w nim poprawkę zakazującą wojsku określania, czym jest owo zagrożenie oraz wprowadzając zapis, że armia musi wspomóc rząd, gdy ten zwróci się do niej z takim wnioskiem. Po 10 latach pozostawania u steru państwa Recep Tayyip Erdogan wraz z AKP osiągają apogeum swoich wpływów. Wprowadzili Turcję na drogę ku demokratyzacji i cywilnemu systemowi władzy, przekształcili ją w dobrze prosperujące państwo, które może pozwolić sobie na ambicje odgrywania roli dominującej potęgi bliskowschodniej. Reforma konstytucyjna oraz uznanie praw Kurdów – choć te zmiany nie będą łatwe do przeprowadzenia – są dziś najważniejszym stojącym przed nimi wyzwaniem.

Autor: Wendy Kristiansen

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Hurriyet Daily News, Stambuł, 15 września 2011.

[2] Hurriyet Daily News, 27 września 2011.

[3] Patrz „Ani Wschód ani Zachód – Ankara chce być niezależna”, Le Monde diplomatique – edycja polska, marzec 2010.

[4] Na czele partii stanął nowy przywódca – Kemal Kilicdaroglu, który zastąpił zdyskredytowanego Deniza Baykala. Jnowy przewodniczący zapowiedział reformę partii, jednak uniemożliwiły ją podziały wewnętrzne oraz niezdolność do zdystansowania się od armii.

[5] Dwie struktury oskarżone od 2003 r. o spisek przeciwko

państwu.

[6] Turecki minister obrony nie brał udziału w szczytach NATO, w których uczestniczył szef sztabu generalnego, by uniknąć konfliktu odnośnie pierwszeństwa.